Poniedziałek Nr. 20. 19. grudnia 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego autora prowincjonalnego.)

(Ciąg dalszy)

Rzecz była czuła i dzieliła się na dwie części. W pierwszej, mój przyjaciel p. Jacenty, bywając w swojem sąsiedztwie, w domu pewnej sędziwej i cnotliwej matrony, poznał i pokochał jej młodą kuzynkę, ośmnastoletnią pannę Helenę Modiiborską, którą mi opisał w sposób właściwy ludziom zakochanym, jako ideał wszystkiego dobrego i pięknego. Postanowiłem nie wierzyć mu na słowo, wiem bowiem z doświadczenia, jak daleko w takich razach rzeczywistość zostaje po za ideałem Staram się zaś wszelkiemi sposobami unikać złudzeń w tej mierze, i nie należę do tych ludzi, którym miłość odbiera oczy i uszy, albo w których można wmówić, iż coś jest pięknem, choć sami nie spostrzegli w tem piękności. Gdyby wszyscy byli tego usposobienia, co ja, mielibyśmy nierównie mniej sławnych książek, sławnych dzieł sztuki i sławnych artystów — a tak zwane ›okrzyczane‹ piękności przestałyby istnieć zupełnie. Nie pojmuję upodobania niektórych ludzi w tem, by przedmiot ich uwielbienia był powszechnie wielbionym. Tacy ludzie stają się wielbicielami swojego przedmiotu najczęściej w ten sposób, iż idą za głosem ogółu. Ten np. dławi się i krzywi, spożywając jakąś kilkutomową okropność Wiktora Hugo, najeżoną dzikiemi pomysłami i jeszcze dzikszemi formami, ale powiedziano mu, że to arcydzieło, i spożywa on je tedy aż do ostatniej stronicy, udając, że się unosi. Drugiego przyprowadzono przed jakieś płótno, posmarowane brunatnym sosem, niby z huzarskiej pieczeni, z kilku żółtawemi niebieskiemi i zielonkowatemi miejscami — powiedziano mu, że to wszystko razem przypomina pędzel Rembrandta i oto już mamy człowieka zachwyconego. Trzeci biegnie do teatru, gdzie jakiś sławny gość z Niemiec w salonowej komedji wyje wśród potocznej rozmowy, jak gdyby był niespełna zmysłów, i grając rolę dystyngowanego kawalera rusza się tak, że nawet na ruskim praźniku nie koniecznie by go długo w pokoju tolerowano — ale wszyscy na podstawie tego, co czytali w dziennikach, unoszą się nad naturalnością, nad dystynkcją ›wielkiego‹ artysty, i nikt, nie śmie być innego zdania. To są przykłady, gdzie vulgus jurat in verba magistri — co się zaś tyczy piękności, będących w modzie, nie potrzeba nawet magistra. Ni ztąd, ni zowąd, jak epidemia jaka, powstaje w mieście uwielbienie dla jakiegoś wcale nie nadzwyczajnego buziaczka — setki piękniejszych kobiet daremnie pojawiają się w salonach, na ulicy w kościele, w teatrze, na koncercie — całe miasto biega tylko za owym buziaczkiem, który NB ma malenkie siwe oczki niezbyt wiele mieszczące w sobie wyrazu i osadzony jest na korpusiku dość niepokaźnym. Kończy się na tem, że buziaczek sam zaczyna wierzyć mocno w swoją doskonałość, że ma za nic hołdy, które mu bywają składane, i że z miną najobojętniejszą w świecie przyjmuje jednego dnia dwanaście bukietów i dwanaście medalionów z fotografiami, złożonych na jego gotowalni. Mojem zdaniem, potrzeba być zupełnie pozbawionym miłości własnej, ażeby się tu zrezygnować do roli trzynastego jeszcze wielbiciela. Znaczy to stawać się towarem, na który w skutek wielkiej podaży nie ma najmniejszego popytu — nosić drwa do lasu, albo poddawać nonsensa redaktorowi *Szczutka*, który sam jest niewyczerpaną

kopalnią w tej mierze. Czyliż nie lepiej znaleść gdzie jaką istotę zapomnianą, zdradzoną, opuszczoną, potrzebującą współczucia i pociechy — a znalazłszy ją, nie pokazywać nikomu — nie zwoływać przyjaciół i znajomych, ażeby pomagali odkrywać w niej coraz nowe wdzięki?

Ale odbiegłem niezmiernie od historji p. Jacentego, który zakochał się w pannie Helenie Modliborskiej, bywając ze swoją sędziwą matką u jej sędziwej ciotki. Nie było w tem na pozór nic rozpaczliwego. Miłość musiała być wzajemną, ponieważ sędziwa ciotka siedziała zawsze w domu i mało miewała gości, a między tymi, których miewała, mało było mężczyzn, a kawalera na ożenieniu ani jednego. Ze stanowiska materjalnego i heraldycznego, obie familie nie mogły mieć nic do zarzucenia temu stosunkowi, ani też jego ewentualnym skutkom, o ileby takowe poprzedzone były trzema zapowiedziami, lub indultem i ślubem. W tem nagle, ojciec panny Heleny, szlachcic posesjonat z Lodomerji, zabiera ją od ciotki, wiezie do Modlibor, i zamyka się z nią w zamku swoich przodków. Pan Jacenty Muchomorski przy pomocy matki, stara się o rekomendację, każe zaprzęgać konie, robi dziesięć mil drogi w ośmiu godzinach, i przedstawia się panu Ksaweremu Modliborskiemu, w Modliborach. Ten przyjmuje go z kwaśną miną w swoim pokoju, rozmawia z nim o niepogodzie i nieurodzaju, o bezbożności chłopów, i innych obojętnych przedmiotach — nie prosi go na wieczerzę, ani na nocleg, i daje mu nawet radę, by wyjeżdżał za dnia, bo droga za wsią jest fatalna i łatwo wywrócić się. Pan Jacenty, nie widziawszy panny Heleny, wraca do domu. Za kilka dni, powtarza się ta sama podróż, z tym samym rezultatem — powtarza się nakoniec jeszcze po raz trzeci. Nakoniec p. Jacenty przedsiębierze krok stanowczy — przywdziewa frak, jedzie do Modlibor po raz czwarty, opowiada p. Modliborskiemu o swojej miłości ku pannie Helenie, i prosi o jej rękę. Na to oświadcza p. Modliborski, że jego córka nie zna innej miłości, oprócz miłości Boga, i że idzie do klasztoru. P. Jacenty zaklina, błaga, chce się widzieć z panną Heleną — wszystko daremne. P. Modliborski wspomina znowu o owej złej drodze za wsią, nad parowem, i mój biedny przyjaciel z rozpaczą w sercu i z kapturem od bundy na głowie wyjeżdża, łamie dyszel o dwie mile od Modlibor, nocuje w karczmie i nazajutrz rano przybywa do Chołojowa, ażeby mi opowiedzieć swoją boleść i ze łzami w oczach prosić o przyjacielską radę. (C. d. n.)

Debiut panny Kwiatyńskiej w Warszawie.

Nie podnosilibyśmy tego faktu, nie mającego wielkiej doniosłości dla publiczności lwowskiej, gdybyśmy w jednem z pism peryodycznych warszawskich nie znaleźli artykułu, w którym, obok rozbioru, nie tyle gry, ile raczej scenicznych zasobów panny Kwiatyńskiej, autor umieścił kilka zdaniem naszem bardzo trafnych uwag o dramacie i artystach w ogóle.

Oto co pisze warszawski recenzent teatralny:

„Na scenie „Rozmaitości“ spełnił się fakt, zwyczajny wprawdzie, lecz któremu okoliczności nadają ważniejsze znaczenie. Mamy tu na myśli pierwsze wystąpienie nowej debiutantki, panny Kwiatyńskiej, w roli serjo dramatycznej, w „Doktorze Robin.“

„Wprawdzie, dzięki uprzejmej gościnności teraźniejszej dyrekcji, gościnności opartej na zasadzie wyrozumowanej i praktycznej, debiuty nowych na scenie tutejszej aspirantów, płci obojej, są rzeczą bardzo pospolitą — lecz są dwa takie ról rodzaje, w których każdy objaw świeżego a rzeczywistego talentu, powinien zwracać baczną uwagę krytyki i obudzać wyjątkowe w publiczności zajęcie. Są to role pierwszych, obojej płci, kochanków serjo dramatycznych. O zdolności, wyższe nawet, w rodzajach naiwnym, rzewnym, komicznym i charakterystycznym, do pewnego stopnia, nie trudno; choć i tam nie często jawią się czyste, pierwszej wody talenta — lecz o artystę zdolnego dobrze przedstawiać wielkie postacie tragiczne i serjo dramatyczne i o artystkę heroiczną w tymże samym rodzaju, nietylko u nas, lecz na scenach całego świata, bardzo trudno! A przecież, od istnienia takich właśnie artystów zależy obecność w repertuarze najpotężniejszych w dramatycznej literaturze kreacij! Bez nich Shakespeare, Schiller, Göthe, Calderon de la Barca i Wiktor Hugo, słowem, żaden z wielkich, starożytnych i nowszych mistrzów tragedji i bohaterskiego dramatu, nie mógłby utrzymać się na scenie, gdzie każda mierność, przy największych nawet usiłowaniach, sparodjuje, obniży, lub

i ośmieszy nawet potężne duchem postacie, żyjące w takich pomnikowych dziełach — a co najgorsza, odbierze publiczności smak do wznioślejszych w tej dziedzinie utworów.

U nas także, w dziejach teatru, bardzo rzadko zjawiali się wielcy w serjo dramatycznym rodzaju artyści. Niegdyś Ledochowska, a później Halpertowa, z kobiet — z mężczyzn zaś sam tylko Piasecki, należeli do tych gwiazd pierwszorzędnych, które własnym świeciły blaskiem. Znakomity artysta, ś. p. Józef Komorowski, nie z daru natury, lecz wysokiem ukształceniem i żelazną, długoletnią pracą wdarł się na wyżyny sztuki. Otóż u nas obecnie, tragedja i dramat, obudzone z letargu potrzebują koniecznie artystów, z którychby można było utworzyć personel odpowiedni do wysokości zadania. — Do przedstawienia silnych, historycznych lub fantastycznych figur, w trajedji i dramacie, mamy wpradzie Królikowskiego, o którymby jednak, toż samo co o ś. p. Komorowskim powiedzieć można — lecz do ról pierwszych kochanków, w szlachetnie bohaterskim rodzaju, nie mamy nikogo — chociaż Tatarkiewicz zajdzie na tej drodze daleko. Dzięki zjawieniu się p. Modrzejewskiej, zupełna pustka, panująca w rolach kochanek i heroin dramatycznych, zapełniona została — lecz do pewnego stopnia tylko — bo jeżeli artystka ta, potrafi być uroczą, rzecby można nawet, nieporównaną szekspirowską Juljettą, to już dumnej, balladowej Amalji Schillera sprostać nie może. Dystynkcja i poezja a jeszcze i dźwięk rzewny, mają w niej doskonałą przedstawicielkę — trudno o wytworniejszą na scenie bojowniczkę w walkach uczuć szlachetnych! Lecz pani Modrzejewskiej nie dostaje często siły, odpowiedniej do ról heroicznych. Delikatny organizm i piękny lecz za słaby głos — stawia jej zaporę do celowania i na tem polu. Nakoniec, pani Modrzejewska jest jedną, jedyną u nas serjo dramatyczną artystką — jej nieobecność lub słabość, opustoszają do gruntu tę bogatą, a dziś tak życiodajną niwę — więc tem bardziej czuć się daje potrzeba, konieczność nawet, do wyrobienia świeżych a młodych talentów, na tem samem tak jałowem polu.

Z takiej to, umyślnie szerzej nieco wyświeconej zasady, onegdajszy debiut panny Kwiatyńskiej, zwłaszcza przy zapowiedzi następnych, także w serjo dramatycznym rodzaju, zajął nas bardzo i do najbaczniejszej nad grą artystki, zniewolił uwagi.

O tej grze i o pierwszem wrażeniu naszem, wypowiemy tu, acz nieostateczne dziś jeszcze zdanie:

Panna Kwiatyńska, wystąpiła wprawdzie w roli jednej z najniewdzięczniejszych, bo trudnej a nieefektownej, lecz zarazem w szczęśliwych dla siebie warunkach.

Warunki te obfite, stanowią: wyrazista twarz debiutantki, jej oczy, zdolne do wyrażenia wszelkich uczuć — postać kształtna a nadewszystko głos, który chociaż niewyrównany jeszcze w skali, posiada przecież brzmienie czyste, przyjemne, zdolność do cieniowania, i łatwość w fleksji, P. Kwiatyńska przyniosła także na scenę, pewne już z nią obycie — kinkiety i siedząca za niemi publiczność nie trwożą jej wielce, owszem, objawia ona za wiele refleksji i widocznie nic jej nie zawadza rozporządzać wszelkiemi środkami — swojemi przyswojonemi tylko, z szkoły doświadczonego nauczyciela. (C. d. n.)

Doniesienia teatralne.

Walne zebranie w sprawie budowy teatru narodowego w Poznaniu, wyznaczone na dzień 10 b. m., odroczone zostało z powodu zbyt małego udziału publiczności na 13 b. m. Równocześnie ogłoszonym został projekt ustawy spółki akcyjnej „Teatr polski w Poznaniu.“

— Ze sprawozdania odczytanego na Zgromadzeniu ogólnem Krakowskiego Towarzystwa muzycznego „Muzy“ d. 11 grudnia wyjmujemy następujące szczegóły:

Towarzystwo liczy 178 Członków, opłacających w przecięciu około 105 złr. miesięcznie.

Liczba uczniów w r. 1869 wynosiła tylko 21; w bieżącym zaś roku wzrosła do 105; z czego przypada na szkołę śpiewu żeńskiego 25, śpiewu męzkiego 9, na szkołę skrzypców 18, fortepianu 26, fletu 7, na naukę zasad harmonii 17 osób płci żeńskiej, a 3 męskiej.

Do grona nauczycielskiego należeli: pp. Antoni Vopalka dyrektor, Antoni Płachecki, Rybicki, Kazimierz Hoffmann, Kazim. Müller i E. Elektorowicz.

Szkoła ta zajmuje tygodniowo około 70 godzin.

Ogólny dochód od 1go października 1869 r. do 30go września 1870 r. wynosił 2,342 złr. 54 cent, ogólny rozchód 2,344 złr. 41 cent., majątek Tow. wynosi 524 złr. 44 c.

Po odczytaniu sprawozdania nastąpiły wybory do, nowego Wydziału zarządzającego sprawami Towarzystwa, a mianowicie:

Prezesem wybrany p. Franciszek Trzecieski, wiceprezesem p. Wilhelm Ciechanowski, dyrektorem p. Antoni Vopalka, wice-dyrektorem p. Antoni Płachecki, sekretarzem p. Jan Szporek, podsekretarzem p. Juliusz Schutt, archiwistą p. Maurycy Tlachna, podskarbim p. Józef Trauczyński, na delegatów: pp. Franciszek Siekierski Henryk Schwarz, Wicenty Kołodziejski.

Z drukarni E. Winiarza

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Poniedziałek dnia 19. Grudnia 1870 roku

DON KARLOS

INFANT HISZPAŃSKI

(z nową wystawą i garderobą)

Tragedia w 5 aktach Fryderyka Szylera, przekład M. B.

Osoby:

Filip II. król hiszpański	P. Królikowski.
Elżbieta Valois, jego żona	Pna Rudkiewicz.
Don Karlos, następca tronu, syn króla	P. Szymański.
Infantka Klara Eugenia (dziecię 3letnie)	* * *
Księżna Oliwarez, nadochmistrzyni	Pni Linkowska.
Margrabina Mondekar, } damy królowej	Pna Zalewska.
Księżniczka Eboli, } damy królowej	Pni Szymańska.
Hrabina Fuentes, } damy królowej	Pna Weitz.
Markiz Poza, kawaler maltański	P. Leszczyński.
Książe Alba	P. Baranowski.
Hrabia Lerma, półkownik głównej straży	P. Hubert.
Książe Feria	P. Wojnowski.
Don Rajmund Taxis, naczelnik poczt	P. Mikulski.
Domingo, spowiednik królewski	P. Linkowski.
Wielki inkwizytor	P. Galasiewicz.
Przeor klasztoru kartuzów	P. Bąkowski.
Paź królowej	Pna Wojnowska.
Don Ludwik Markado, lekarz królowej	P. Dębicki.
1. } paź króla	Pna Rayzek.
2. } paź króla	Pna Sułkowska.

Grandowie. — Damy. — Oficerowie. — Paziowie. — Straż.

Rzecz dzieje się w Aranjuez i Madrycie.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.